Rok XXV. Petroków, 20 Lipca (1 Sierpnia) 1897 r. Nr. 31.

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . .	rs. 3 kop. 20
półrocznie .	rs. 1 kop. 60
kwartalnie .	rs. — kop. 80

Cena pojedyńczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . .	rs. 4 kop. 80
półrocznie .	rs. 2 kop. 40
kwartalnie .	rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:

W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. ***W Łodzi*** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. ***W Częstochowie*** W. Komornicki. ***W Będzinie*** W. Janiszewski Stan. ***W Brzezinach*** W. Adam Mazowita. ***W Dąbrowie*** W. Waligórski Karol. ***W Sosnowcu*** W. Jermułowicz. ***W Łasku*** W. Grass. ***W Rawie*** W. Hipolit Olszewski. ***W Radomsku*** W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:

W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie. ***W Warszawie*** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“). ***W Łodzi*** W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7. ***W innych miastach powiatowych*** gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione przyjmujące prenumeratę.

Od Redakcyi.

Z powodu wyjazdu Redaktora na kuracyję: ***prenumeratę na „Tydzień“ i ogłoszenia*** *przyjmuje w każdej chwili kantor Redakcyi w księgarni p. F. Jędrzejewicza (Piotrków, dom p. Strzeleckiego);—* ***interesa zaś czysto redakcyjne*** *(jak przyjmowanie artykułów, udzielanie żądanych objaśnień i t. p.) załatwia Biuro Redakcyi, codziennie, z wyjątkiem świąt, między godzinami 4 a 6 po południu.*

Decentralizacyja. (*)

Gazety petersburskie doniosły o nader ważnym projekcie, podjętym przez ministeryjum spraw wewnętrznych. Idzie tu o zmniejszenie roboty w centralnych biurach ministeryjalnych.

Biura te pomimo kilkakrotnego powiększania liczby urzędników nie mogą podołać robocie, rosnącej wciąż w miarę rozwoju prowincyj. Nagromadzenie się roboty w ministeryjach pociąga za sobą zwłokę w decydowaniu wielu spraw żywotnej natury. Bardzo często starania i przedstawienia władz prowincyjonalnych zalegają zbyt długo, co naturalnie odbija się złowrogo na biegu spraw prowincyjonalnych. Bardzo często interes puszczony już w ruch nie może się doczekać decyzyi, wskutek powolnej korespondencyi władz centralnych z prowincyjonalnemi, od których zebrać trzeba potrzebne dane lub objaśnienia.

Ministeryjum zamierza zaradzić złemu, grożącemu zatopieniem jego departamentów falą spraw, z coraz większym naporem napływających z prowincyj.

Projekt ten ma bardzo doniosłe znaczenie dla prowincyj, wiele bowiem spraw wymaga dziś sankcyi ministeryjalnej, chociaż mogłyby one być zdecydowanemi i przez władze miejscowe. Zwłaszcza w gospodarstwie miast Królestwa Polskiego, reforma tego rodzaju byłaby najpilniej pożądaną.

Zbyt drobiazgowa opieka ministeryjum tamuje tylko bieg spraw społecznych, a kontrola przy pomocy korespondencyj nie zawsze cel osiąga. W gospodarstwie miejskiem pozostawienie władzom miejscowym większej swobody może tylko dodatni mieć wpływ na bieg spraw miejskich. Nietylko w gospodarstwie miejskiem, lecz i w pozostałych gałęziach życia projekt ministeryjalny ma niesłychanie doniosłe znaczenie dla prowincyj. Że zaś środek ten przyniesie korzyści, dowodem ministeryjum rolnictwa, które pozostawiło organom swoim prowincyjonalnym zupełną swobodę.

(*) „Warszawskij Dniewnik“ № 183.

Z Łodzi.

W lipcu.

Na zasadzie rozporządzenia rady lekarskiej, zatwierdzonego przez ministeryjum spraw wewnętrznych, fabrykanci łódzcy obowiązani byli przedstawić projekt oczyszczania wód fabrycznych. Powodem tego rozporządzenia były skargi właścicieli gruntów położonych niżej Łodzi, iż brudne wody łódzkie trują ryby w wodach i są przyczyną chronicznych cierpień oczów, specyjalnego typu, rozwiniętych wśród mieszkańców oraz sprowadzają częste choroby u bydła rogatego.

Projekt oczyszczania wód fabrycznych, łódzkich przedstawiano władzom wyższym wraz z protokółem magistratu, w którym wskazano, iż wydatki na oczyszczenie wód powinni ponieść nietylko ci fabrykanci, z fabryk których odpływają wody nieczyste, lecz wszyscy mieszkańcy miasta. Jaki będzie przebieg tej sprawy dotychczas nie wiadomo, w każdym atoli wypadku Łódź długo jeszcze pozostanie w obecnych, odrażających warunkach sanitarnych.

Jest atoli możność pewnego polepszenia w tej mierze.

Dla oszczędności miejsca wszystkie domy w Łodzi zbudowane są tak, iż wszystkie wody deszczowe z powierzchni dachów i z podwórza spływają do rynsztoków ulicznych, niemniej brudna woda z kuchni, i wanien oraz ustępów dostaje się do tychże rynsztoków. W domach gdzie niema waterklozetów spływają do rynsztoków wypróżnienia chorych i dzieci, którzy nie mogą zejść na dół a wszystko to zanim dosięgnie rynsztoka przebiega przez podwórze, rozsiewając złą woń, w wielu zaś domach bramy są jedyną drogą dopuszczającą do mieszkań świeże powietrze. Nie trudno sobie wyobrazić jakimi gazami napełnionem jest to powietrze, dostające się do mieszkań naszych; podobne zaś powietrze panuje i na ulicach, zatrute wonią rynsztoków ulicznych, przepełnionych złowonnemi ingredencjami z dodatkiem cieczy z fabryk i farbiarni. Posypywanie rynsztoków chlorem, wapnem a nawet silnym roztworem kwasu karbolowego nie przynosi najmniejszego pożytku, albowiem środki te równie są szkodliwe dla płuc, jak i gazy wyrabiające się przy nieczystości.

Jedynem środkiem byłoby zniewolenie właścicieli nieruchomości, aby jamy ustępowe swych domów nie łączyli wprost z rynsztokami, lecz z odpowiednio urządzonemi dołami zbudowanemi przynajmniej na jedną cegłę i wylanemi cementem. Tym sposobem sami właściciele domów urządziliby coś w rodzaju częściowej kanalizacyi, rynsztokami zaś ulicznemi płynęłaby tylko czysta woda.

Na zasadzie praw obowiązujących, właściciele gruntów położonych niżej, obowiązani są przyjmować na swe pola tylko wody atmosferyczne a więc i miasto do rynsztoków swych ma prawo przyjmować tylko wody deszczowe i może zabronić aby nie spuszczano do nich wszelkich wód nieczystych.

Poprawa zaś warunków sanitarno-hygienicznych jest dla Łodzi kwestyją tak bardzo palącą, iż odwłóczyć jej na czas dłuższy absolutnie nie wolno.

P.

Tomaszów-Rawski.

23 (7) 97.

Należałoby nareszcie ukrócić samowolę i rozpasanie służby tutejszej. Ni to kontroli nad nią ni książek służbowych; swobodna jak ptak, dziś rzuca dowolnie służbę, którą objęła wczoraj, a kto wie czy większość kradzieży, nie jest dziełem uwijających się bezczelnie około gwiazd kuchennych satelitów, którym naprzód już jest znaną topografija mieszkania, czas nieobecności państwa i tak dalej.

Przed kilkoma dniami złodziej wtargnąwszy przez okno do mieszkania, bawiących tu przez lato przy ulicy Kościelnej w domu Plicha pp. S. i W., mimo to, że pochwyconym został przez pana domu porwał ubranie, z którym przez okno wyskoczył.

Przy szamotaniu się, podczas którego opryszek uderzył p. W. silnie w oko, uronił on na szczęście kamizelkę, w której znajdowało się 1,800 rs. i złoty zegarek z łańcuszkiem.

Mimo całodzienną defiladę sprowadzanych przez strażników do rozpoznania podejrzanych osobistości, sprawcy dotąd nie odkryto.

Bawi w mieście sędzia śledczy, przybyły z Brzezin, w sprawie napadniętego i omal nie zabitego przed dwoma tygodniami syna fabrykanta S.

Okolica nasza straciła jednego ze znaczniejszych obywateli ś. p. Saturnina Snarskiego, zmarłego w 61-ym roku życia w dobrach swych Lubochnia.

Prowadząc wzorowe gospodarstwo, uprzejmy, gościnny, wyrozumiały, pracowity, nieboszczyk należał do ludzi powszechnie szanowanych i poważanych.

Wyprowadzenie zwłok z mieszkania do kościoła miejscowego odbyło się dnia 15 z. m. pogrzeb zaś 16 z. m.

Doczekaliśmy się nareszcie uregulowania ulicy Warszawskiej.

Pożądane to ulepszenie tę jednak ma złą stronę, że tamuje na całej przestrzeni ulicy ruch wozowy, największy w mieście, bo jedyną prostą drogę prowadzącą do kolei. Przy tem zabarykadowanie ulicy belką, zbyt nizko, zmusza najliczniejszą w tym punkcie klasę roboczą, między którą znajdzie się i stary i chory do podłażenia pod baryjerę prawie na czworakach.

Ulica Bankowa od banku w dół ku nowej szosie kolejowej, dostaje bruk i chodniki.

Otwarcie towarzystwa dobroczynności, którego ustawa wzorowana na ustawach: piotrkowskiej i łódzkiej poszła parę miesięcy temu do zatwierdzenia właściwej władzy, ulega odwłoce; pan generał-gubernator bowiem, uważając że na dwa towarzystwa miasto jest za małe, wystosował odezwę, w któ-

rej radzi towarzystwo dobroczynności chrześcijańskie połączyć z żydowskiem.

W celu rozpatrzenia tej kwestyi obywatele zebrali się dnia wczorajszego w gmachu magistratu.

J. O. książe Imeretyński w Pabijanicach.

Podług programu J. O. książe przyjechał w czwartek (15 z. m.) do Pabijanic o godzinie 4 po południu.

Od wczesnego ranka miasto miało wygląd świąteczny: domy przyozdobiono chorągwiami, balkony udekorowano dywanami—wszystkie domy w mieście odświeżono, ulice zamiecione—wejście do magistratu przystrojone świerkami i bramą z różnokolorowych materyj i zieleni.

Punkt o 4 przed magistrat zajechał powóz, z którego wysiedli J. O. książe i pan gubernator piotrkowski, w następnych zaś powozach przyjechali generał-lejtenant Puzyrewski, pułkownicy Gurko, Mawrin i Orłow, oraz urzędnik do szczególnych poruczeń Jaczewski.

Na kilka minut wcześniej—przybyły władze powiatu łaskiego z księciem Czagadajewym na czele—za orszakiem J. O. kssięcia Imeretyńskiego przybył także sztab-oficer gub. piotrkowskiej pułkownik Gubaniew i kaliski gubernator r. t. Daragan. Do najdostojniejszego gościa podszedł podając chleb z solą w imieniu miasta, honorowy ławnik magistratu, obywatel i fabrykant p. Julijusz Kindler, następnie przedstawioną została deputacyja miejska złożona z wybitniejszych obywateli, którym J. O. kiąże raczył podać rękę, zaś stojący na czele tej deputacyi p. Oskar Kindler wypowiedział wierszowane powitanie.

Następnie dostojny gość dopełnił przeglądu straży ogniowej ochotniczej, która przedstawiła się i liczebnie i pod względem taboru bardzo dodatnio, uszykowana w dwa szeregi, po za któremi stały sikawki i beczki. J. O. książe, przyjąwszy raport od zastępcy naczelnika straży p. Ludwika Szwajkerta, obszedł szeregi, chwaląc strażaków i salutując w przechodzie. Również ustawieni w rząd członkowie miejscowego towarzystwa strzeleckiego i cechy wszystkich rzemiosł z chorągwiami zaszczycone zostały powitaniem przez J. O. księcia.

P. Oskar Kindler podał naczelnikowi kraju prośbę od mieszkańców miasta o konieczności przeprowadzenia linii drogi żelaznej do Pabijanic—o utworzenie szkoły 7 klasowej handlowej, o utworzenie kancelaryi rejentalnej—o przeniesienie kamery sędziego pokoju wraz hypoteką i o zezwolenie pobudowania szlachtuza sposobem gospodarczym. Podaną została również prośba przez p. Ludwika Hille o łaskawe zatwierdzenie budowy drugiego kościoła rzym.-katolickiej parafii.

Wreszcie J. O. kiąże przy gromkich okrzykach kilkunastotysięcznego tłumu publiczności, i dźwiękach orkiestry strażackiej oraz kapeli strzelców—po półgodzinnym pobycie w naszem mieście odjechał do Łodzi.

Porządek przez cały czas wizyty, pomimo licznych tłumów, bez udziału policyi utrzymano wzorowy.

TEATR LETNI.

„Grochowy wieniec" Antoniego Małeckiego.

Imci pan Jan Chryzostom Pasek, towarzysz pancerny z chorągwi p. Czarnieckiego z serdecznym druhem i towarzyszem broni Imci panem Franciszkiem Ołtarzowskim, po powrocie z Danii z wyprawy szwedzkiej, zajechali w zapusty w krakowskie w dom siostry pana Jana, pani Jędrzejowej Remiszowskiej, małżonki dziedzica Olszówki. Tu folgując rycerskiemu animuszowi umizgają się oni do ładnej i zalotnej wdówki pani Kunegundy Rudzkiej, do której rączki i serduszka aspiruje oddawna Imci pan Łukasz Komiorowski, wojski i podstarości nowomiejski. Podtatusiały już dobrze adonis nierad konkurom dzielnych czarnieczczyków, gdy więc szablą nie może im podołać, grochowy wieniec zawiesza nad drzwiami kwatery towarzyszy, aby ośmieszeni sami ustąpili z placu, bo czem w innych stronach dla niefortunnego konkurenta jest czarna polewka—tem w krakowskiem wieniec z grochowin. Podstęp się nie udał i pan wojski sam wpadł w zastawione sieci. Oto treść komedyi, nie wyszukana, nie zaprawna pieprzem w nowoczesnym smaku a mimo to tryskająca życiem i owym szczerym humorem, co do zdrowego śmiechu pobudza, bo na rodzinnej niwie wybujał. Dodajmy do tego zręcznie poprowadzoną intrygę, zaciekawiającą widza do ostatniej chwili, typy wyraziste i język prześliczny, ściśle zastosowany do epoki, ową swojskość wiejącą ze sceny, powiewem od którego odwykły już płuca nasze, zatrute wpływem nowoczesnych komedyj, niewiarę małżeńską rozrabiających na różne tempa—a łatwo zrozumiemy dla czego „Grochowy wieniec" cieszy się na scenach polskich, takiem powodzeniem. Paska grał p. Wiśniewski zamaszyście i z werwą żołnierską, nie mógł atoli sprostać p. Knake Zawadzkiemu, który rolę Ołtarzowskiego wyrzeźbił misternie. Był to bowiem rycerz i kawaler starego autoramentu, jakby z pleśni wieków wydobyty i żywcem na scenę przeniesiony. Scena oświadczyn w akcie 3-im, gdy żołnierz Czarnieckiego topnieje pod uroczym wpływem naiwnego dziewczęcia, panny Elżbietki, córki wdowy Tulskiej, odegrana przez p. Zawadzkiego i pannę Truszkowską koncertowo, należy do tych perełek scenicznych, których słuchałbyś bez końca. P. Chrzanowska rolę zalotnej wdówki Kunegundy Rudzkiej odegrała bardzo dobrze, umiała bowiem utrzymać się w mierze i zastosować rodzaj kokieteryi do tej epoki, która nie dawała niewieście dzisiejszej swobody a flirt tegoczesny za zbrodnią by jej poczytała. Całość szła gładko z humorem i życiem, opracowana do najdrobniejszej rolki, bo nawet Macieja, sługę Remiszowskich, p. Godlewski wybornie odegrał. Nie zgodzilibyśmy się jeno na pojęcie roli wojskiego z p. Józefowiczem i z panią Zemło co do roli pani Jędrzejowej Romiszowskiej, którą p. Z. zrobiła zbyt młodą i światową; zupełnie przytem niepotrzebnie przebierała się w każdym akcie zamiast do końca sztuki pozostać w kostjumie stylowym z aktu 2-go. Tegoczesne turniury i bufiaste rękawy nie licują z kontuszem i karabelą, więc po co było psuć harmoniję, mając strój odpowiedni epoce?

We wtorek 27 b. m. powtórzono „Grochowy wieniec" po raz trzeci z rzędu względnie z dużem powodzeniem. W roli Elżbietki Tulskiej zamiast p. Truszkowskiej wystąpiła p. Roter i zagrała ją niegorzej od swej poprzedniczki, zwłaszcza w trudnej scenie oświadczyn w akcie 3-im p. R. podobała się ogólnie za prostotę i szczerą naiwność dziewczęcą. S. Ł.

Z Miasta i Okolic.

— **Pomnik Mickiewicza.** W sobotę 24 b. m. p. Cypryjan Godebski przedstawił osobiście komitetowi i komisyi artystycznej fotografije modelu pomnika. Komitet i komi-

U HYPNOTYZERA.

Z niemieckiego.

Nieznośna migrena; od kilku miesięcy nie mam spokoju ani jednej chwili—radziłam się już najsławniejszych lekarzy, a wszystko napróżno; — prawdziwie przyjdzie chyba oszaleć jeżeli się z tej choroby nie wyleczę...

A jednak słyszałam, że wiele osób wyleczyło się z rozmaitych chorób przez hypnotyzowanie; możeby spróbować jeszcze tego ostatniego środka? Nie namyślając się długo wyszłam podług otrzymanego adresu odszukać lekarza — hypnotyzera. Wkrótce wyczytałam na tablicy, umieszczonej na drzwiach schodowych jednej z kamienic: Dr. S. konsultacyja dla dam od godz. 10—11.

Tak, to on ten sławny hypnotyzer, o którego cudownych kuracyjach tyle słyszałam...

— Wejść? czy nie wejść—zawachałam się chwilkę, zamiar mój wydał mi się trochę awanturniczym... ale, cóż znowu, przecież ten hypnotyzer, jak słyszałam, nie jednemu pomógł, czyżbym ja miala być wyjątkiem? Zresztą nie ma żadnej obawy, zaszkodzić przecie nie może; sprobujmy więc....

Wprowadzono mnie do małego gabinecika, w którym stało biurko doktora. Konsultacyja już się zaczęła: z przyległego pokoju, który od gabinetu tylko portyjerą był przedzielony, usłyszałam całkiem wyraźnie następujące słowa:

Jutro rano o ósmej godzinie, będziesz pani zupełnie zdrową...—Tak—a teraz śpij pani pułkownikowo.

Następnie słychać już było tylko jakieś mruczenie, mające podobieństwo do zamówień czarnoksięskich—wreszcie ucichło zupełnie.

— Co za dziwna kuracyja—pomyślałam—a jaka prosta. Naraz przeraziłam się, ujrzawszy na progu stojącego mężczyznę, który za pomocą swojej siły magnetycznej li tylko przez dotykanie i położenie rąk, chorych uzdrawiał a siłą wzroku i potęgą słowa, wolę innych opanowywał. Atoli na razie nie wydał mi się wcale podobnym do czarodzieja. Pozdrowił mnie uprzejmie i ruchem ręki wskazał fotel, stojący obok biurka. Usiadłszy przy biurku, pilnie wszystko notował, a wreszcie stosownie do przyjętego tu zwyczaju, zażądał za konsultacyję opłacenia z góry przypadającego honoraryjum.

— A więc pani cierpi na chroniczny ból głowy?—I na bezsenność? Dobrze więc, proszę za mną.

Uchylił portyjery, weszliśmy do właściwej sali operacyjnej. W salonie tym było dość ciemno, okna były szczelnie zasłonięte kolorowymi storami, a tylko zielonawy odblask zabarwiał wszystkie przedmioty i twarze uśpionych. Było tu trzy pacyjentki; jedna z nich leżała na szezlongu wyprężona bez żadnego ruchu. Dwie drugie spały w wygodnych fotelach. Przypatrywszy się im domyślałam się, że osoba dobrej tuszy o siwych włosach jest panią pułkownikową. Kolo niej zostałam umieszczoną. Doznałam dziwnego uczucia niepokoju. Ależ dziecińStwo; i czegóż miałabym się obawiać, przecież znajduję się w zwykłym pokoju na drugiem piętrze w jednej z kamienic berlińskich, a ruch wielkomiejski dochodzi tu z ulicy—a więc, odwagi...

Operacyja się rozpoczęła. Hypnotyzer nachylił obydwie swoje ręce ku moim włosom i posuwał je ku policzkom nie dotykając takowych. Uczułam jakby jakąś irytacyję i mimowolnie cofnęłam się nieco wstecz.

— Proszę siedzieć spokojnie — rzekł lekarz—i niech pani bez przerwy patrzy mi w oczy.

Co żądał uczyniłam. Przystojny mężczyzna, zauważyłam, chociaż trochę zaniedbany... gdyby sobie przystrzygł brodę, byłoby mu z tem do twarzy.

— Niech mi pani ostro w oczy patrzy—taak... a teraz zamknij pani oczy i śpij!

Ale jak mogłam raptem zasnąć, kiedy czułam się zupełnie rzeźwą, a nie chcąc doktora oszukiwać, należało mu to okazać, otworzyłam przeto oczy ponownie. Znowu powtórzył:

— Niech pani na mnie bystro patrzy, a gdy rzeknę: śpij pani — to będziesz pani spać.

Cofnął się nieco, nadając rękom ruch wachadłowy co uśpić mnie miało, a ruchy te wykonywane były tak blizko, że prawie do-

syja uznały projekt za zupełnie dobry i odpowiedni do wykonania. Po zaprowadzeniu kilku drobnych zmian w modelu p. Godebski za miesiąc nadeśle go do Warszawy. Jak tylko projekt pomnika zatwierdzony zostanie przez władzę, komitet nie omieszka zapoznać z nim ogółu za pomocą reprodukcyj w naszych pismach illustrowanych.

— **5-o dniowy jarmark na konie.** Na placu jarmarcznym roboty przygotowawcze postępują żwawo, i niezawodnie cały teren jarmarczny w czasie właściwym odpowiednio będzie przygotowany. Delegacyja jarmarczna rozwija niebywałą energiję, aby pierwszy jarmark piotrkowski wypadł możliwie najświetniej.

Towarzystwa dobroczynności i straży ogniowej ochotniczej podczas jarmarku zamierzają połączonemi siłami urządzić w ogrodzie kolejowym „wielką zabawę jesienną“ urozmaiconą wielu niespodziankami,—zorganizować teatr amatorski i bal. Uciech więc jarmarkowiczom niezbraknie. Należałoby jeszcze postarać się o ich wygody a zwłaszcza o dogodne rozmieszczenie jarmarcznych gości, gdyby liczba numerów w hotelu okazała się za szczupłą; ale zapewnie i o tem delegacyja jarmarczna nie zapomni.

— **Gość.** W ubiegłym tygodniu gościł w naszem mieście p. Stanisław Przyniczyński redaktor gazety „Postęp Rolniczy“, wydawanej w Szlązku pruskim. P. Przyniczyński od 20 lat prowadzi zaciętą walkę z giermanizmem a usiłowania jego przyniosły już owoce. Niemało zasługi położył p. P. dla podjęcia na szlązku pruskim poziomu rolnictwa wśród szlązaków oraz poziomu wykształcenia ludu szlązkiego w duchu narodowym. Fotografije zasłużonego redaktora w formie gabinetowej sprzedaje księgarnia p. Jędrzejewicza w Piotrkowie w cenie po rs. 1, a fundusz ztąd zebrany przeznaczony został przez p. P. na stypendyjum przy gimnazyjum w Cieszynie.

— **Świętokradca** Antoni Żurek, który okradł kościół po-Pijarski w dniu 30 b. m. skazany został na cztery lata ciężkich robót a po wycierpieniu kary na osiedlenie w Syberyi na zawsze, przy pozbawieniu wszelkich praw stanu i przywilejów.

— **Psy w teatrze.** W interesie osób, które przychodzą do teatru nie po to, aby słuchać psich koncertów, pożądanem by było, by dotknięci psiomaniją piotrkowianie, czworonogich przyjaciół swoich nie wprowadzali do przybytku Melpomeny.—Doprawdy niebawem w Piotrkowie jak w Konstantynopolu nie podobna będzie krążyć po ulicach ani też przebywać w ogrodach i miejscach publicznych, z racyi nadmiernej ilości psów, czyniących wstręt osobnikowi, który na świeżem powietrzu lub pod werendą cukierni chwil parę odpocząć pragnie.

— **O prawo autorskie.** P. Michał Wołowski ogłasza, iż dotąd nikomu z pp. dyrektorów towarzystw dramatycznych na prowincyi nie udzielił pozwolenia na wystawienie „Towarzysza pancernego“ i zarazem ostrzega interesowanych, iż gdyby ktokolwiek sztukę wspomnianą wystawił bez jego aprobaty narazi się na przykrości i odpowiedzialność sądową.

— **Przewóz wapna.** Ilość wapniarek na kolei wiedeńskiej okazała się o wiele mniejszą w stosunku do ich zapotrzebowania. W lipcu r. b. właściciele pieców sulejowskich zapotrzebowali pod ładunek wapna 622 wagony, dostali zaś tylko 217. Okoliczność ta zmusiła właścicieli pieców wapiennych wapno z Sulejowa do Łodzi transportować na wozach, bez względu na koszta i stratę czasu.

— **Szkoły handlowe.** W nadchodzącym roku szkolnym otworzonych będzie sześć nowych szkół handlowych w Królestwie Polskiem; na koszt rządu, pod zawiadywaniem ministeryjum skarbu. Kredyt został już wyznaczony tylko nie zapadła jeszcze decyzyja co do wyboru miejscowości, w których szkoły założone być mają, najwięcej atoli skorzysta gub. piotrkowska, są bowiem na widoku miasta w centrach przemysłowych. Z projektowanych sześciu szkół dwie będą wyższe 6-o lub 7-o klasowe a cztery niższe.

— **Odpust w Częstochowie.** Na uroczystość Matki Boskiej Skaplerznej przybyło na Jasną-Górę kilka kompanij, pośród których wyróżniała się kompanija piotrkowska, idąca przez miasto w porządnych, zwartych szeregach z muzyką na czele. Kompanija ta liczyła przeszło półtora tysiąca pobożnych. Kompanija warszawska była mniej liczną niż lat poprzednich.

— **Koklusz.** W Częstochowie panował silny koklusz wśród dzieci, lecz obecnie epidemija już się przesiliła.

— **Pensyja** ś. p. Garszteckiej w Częstochowie pod tą samą firmą i troskliwem nowem przewodnictwem istnieć będzie i nadal.

— **Pielgrzymka na rowerach.** Na uroczystości odpustowe przybyło w tych dniach do Częstochowy z Warszawy grono amatorów sportu cyklowego, złożone z dwóch pań i kilkunastu mężczyzn.

— **Pożary.** W dniu 22 b. m. o 12 w nocy wybuchł pierwszy pożar w Zawierciu i strawił stodołę, należącą do fabryki akcyjnej braci Ginsberg. Ogień ukazał się w narożniku stodoły i z błyskawiczną szybkością objął cały budynek. W piątek 23 b. m. po raz drugi olbrzymia łuna zajaśniała nad Zawierciem; ogień podsycany wiatrem pochłonął siedem domów mieszkalnych, trzy stodoły, sześć krów i trzy konie oraz wiele narzędzi gospodarczych. Sołtysowi Szczygłowi skradziono podczas pożaru kufer z 500 rs., który znaleziono rozbity w lesie. Podejrzenie pada na bandę Malarskiego, która po śmierci swego wodza wznieca pożary w celach łatwiejszego rabunku w ogólnem zamieszaniu. Mieszkańcy są tak steroryzowani, iż za lada podejrzanym szmerem zrywają się z łóżek, nie sypiają po nocach i przerażonym wzrokiem wodzą po niebie upatrując nowej łuny; tymbardziej, że pojawiły się kartki, rozrzucone wśród ludności, zapowiadające szereg nowych pożarów. Straże ogniowe pracują wytrwale, policyja energiczne rozwinęła śledztwo.

— **Nowe kopalnie.** „Goniec urzędowy“ ogłasza koncesyje na 4 kopalnie rudy żelaznej: „Włodzimierz“, „Elżbieta“, „Józefina“, „Ludwik“ i „Teodor“ w majoracie Polesna w pow. częstochowskim i „Aleksander“ w majoracie Piotrowo w pow. będzińskim.

— **Nowa bocznica kolejowa.** Kolej warsz.-wiedeńska zamierza wybudować nowy tor dla odnogi kolejowej, prowadzącej do „Niwki“ a w zamian za to zniesie wybudowane przez 20 laty linije kolejowe, leżące obecnie wśród osady Sosnowiec. Dla mieszkańców Sosnowca byłoby to wielkiem dobrodziejstwem, ułatwiającem ruch uliczny i usuwającem niebezpieczeństwo.

— **Nowe pismo.** Sosnowiec ma podobno uzyskać koncesyję na pismo polskie tygodniowe.

— **Przedstawienie amatorskie.** W sobotę dnia 24 b. m. dzięki staraniom i inicyjatywie p. Rybowskiej z Łodzi i p. Bobrow

---

tykał się moich rzęs. Pomimo woli zamknęłam oczy ponownie.

— Tak, teraz będziesz pani spać i nie będziesz mogła otworzyć powiek, gdy ja tego nie zechcę.

— Czy istotnie? pomyślałam,—należałoby się przecież o tem przekonać,—i bez trudności otworzyłam oczy.

Lekarz nie okazał zniecierpliwienia. Na nowo rozpoczął ruch rękami do góry i na dół jak gdyby skrzydłami, a zawsze bardzo blizko mojej twarzy. Żeby mnie czasem nie udrapnął, pomyślałam; muszę przecież jeszcze dłużej w niego się wpatrywać, a może mi się uda zasnąć... Zauważyłam, że ten człowiek ma wcale piękne oczy; czy usiluje on nadać im ten niezwykły wyraz, czy też jest on przyrodzony? Oczy te formalnie paliły mnie swoim zielonawym błyskiem.

— A ja dotąd nie jestem senną; prawdziwie, że to bardzo nieprzyjemnie być w tym względzie wyjątkiem, a przecież wszystkie inne pacyjentki pozasypiały doskonale. Zamknę oczy, a sen może nadejdzie w sposób naturalny, na tym miękkim fotelu, przy ciszy panującej w pokoju.

Kilka razy usłyszałam jeszcze, jak powtarzał:

— Teraz pani zaśniesz, teraz pani śpij, a mówiąc zgłoski zwolna przeciągał; taak i dziś nie będziesz pani miała więcej bólu głowy, dziś nie, i jutro także nie i będzie dobry mocny sen, taak!

Odszedł odemnie, czułam to dobrze, gdyż nie spałam a miałam tylko oczy zamknięte i nie poruszałam się wcale, chcąc koniecznie zasnąć. Czekałam chwilkę, ale sen nie przychodził. Moje trzy towarzyszki leżały bez ruchu. Czy też one rzeczywiście śpią? Ciekawość wzięła górę; otworzyłam oczy i rozejrzałam się po pokoju. Tłusta rączka pani pułkownikowej, na której błyszczało kilka pierścieni, spoczywała na poręczy fotelu. Dotknęłam delikatnie jej ręki i szepnęłam: „Czy pani pułkownikowa śpi?“

— Nie;—była cicha odpowiedź, poczem podniosła się w fotelu.

— Mnie także nie mógł uspić.

— Czy też tamte dwie panie śpią? Zwróciłam się do pani w drugim fotelu.

— Czy pani śpi?—zapytałam.

— Nie i ja nie śpię—odpowiedziała, przyczem zauważyłam, że oczy ma zamknięte i że się wcale nie poruszyła.

— Ale dlaczego pani udawałaś?

— On powiedział, że nie będę mogła więcej oczu otworzyć, więc nie próbowałam wcale przekonać się o tem.

— Ale ta pani na sofie zdaje się być istotnie pogrążona w głębokim śnie—nie trzeba ją budzić—rzekła pułkownikowa.

— Jeżeli rzeczywiście znajduje się w śnie hypnotycznym powiedziałam, to nie będziemy mogły jej przeszkodzić, co rzekłszy wstałam i postąpiłam ku niej. Leżała wyciągnięta jak martwa, zaledwie słaby oddech zauważyć się dawał. Dotknęłam ostrożnie końca jej nosa. Jej twarz skrzywiła się, otworzyła oczy i poruszyła rękami. Przestraszona odskoczyłam.

— Czy pani istotnie spałaś? zapytałam.

— Nie, wcale, ja wszystko słyszałam.

— Ależ pani leżałaś tak wyprężona?

— Tak, on powiedział, że teraz nie będę mogła żadnym członkiem poruszyć, więc temu uwierzyłam.

— Ale, na miłość boską, co zrobimy gdy on powróci?

Zaledwie to wypowiedziałam aż oto w tej chwili ukazał się na progu. Pan hypnotyzer osłupiał widząc wszystkie pacyjentki rozbudzone i poruszające się. Zmarszczył brwi a obracając się do mnie rzekł: Temu wszystkiemu szanowna pani jesteś winna, odrazu wydało mi się, że panią trudno będzie zahypnotyzować, to musi być wykonane całkiem oddzielnie, proszę przeto dziś po południu o piątej godzinie przyjść do mnie powtórnie.

To rzekłszy odprowadził mnie do drzwi.

— Bardzo dobrze — szepnęłam cichutko i spiesznie wyniosłam się z pokoju.

Na razie całą tą sprawą byłam bardzo zakłopotaną i zmieszaną. Ale już na schodach za pierwszem powiewem świeżego powietrza przyszłam do siebie, potem opanował mnie pusty śmiech i szalona wesołość, bo przecież nie ja zostałam tu skompromitowaną.

W tej chwili rzeczywiście nie czułam nawet zwykłego codziennego bólu głowy, zbytecznem będzie dodawać, że nie miałam więcej ochoty probować hypnotyzmu.

Jadwiga Wiśniewska.

skiego urzędnika kolei wiedeńskiej odbyło się w Koluszkach przedstawienie amatorskie, z którego dochód przeznaczono na budowę kościoła w Koluszkach. Widowisko urządzono na specyjalnie zbudowanej scenie w halli, wzniesionej w pobliżu stacyi. Wieczór wypełniły: „Consilium facultatis“ Fredry, monologi, żywy obraz z „Okrężnego“ oraz mazur w kostiumach krakowskich w cztery pary. Po ukończeniu widowiska w kółku zaproszonych osób odbył się wieczorek tańcujący.

— **Odpust.** W Chorzęcinie w pow. brzezińskim z okazyi świeżo wykończonej świątyni odbyło się uroczyste nabożeństwo odpustowe, przy bardzo licznym udziale pobożnych z całej okolicy. Sumę celebrował ks. przeor O. O. paulinów z Jasnej Góry, który umyślnie w tym celu przybył do Chorzęcina.

— **Zniżenie procentu.** W skutek powstania w Łodzi kilku instytucyj finansowych stopa procentowa u prywatnych dyskonterów spadło z 8%—12% do 7% lub 6%.

— **Ceny zboża.** Na rynku łódzkim w zeszłym tygodniu sprzedawano: żyto po 3 rs. kop. 70, do 4 rs. za korzec; pszenicę 5,50 do 5,70, owies 2,70 do 2,85, jęczmień 3,60 do 3,75, grykę 4,50, groch 5,00 do 5,60 korzec. Kartofle młode po 40 kop. pud, stare po 1 rs. 50 kop. za korzec. Centnar siana po 90 kop. do 1 rs., centnar słomy po kop. 90.

— **O Łodzi.** Niejaki p. Omega zamieścił korespondencyję w Nr. 183 „Birżewych Wiedomostiej“, uskarżając się na administracyjną zależność Łodzi od Piotrkowa:

„Dla tego aby otrzymać pasport zagraniczny—pisze p. Omega — trzeba bezwarunkowo jechać do Piotrkowa i tam stracić około doby, a pasport zagraniczny dla obywatela łódzkiego to rzecz najpierwszej potrzeby. Łodzią rządzi magistrat, który najmniejszej nie posiada władzy i najdrobniejszy jego wydatek musi być zdecydowany w Petersburgu. Bruk np. w Łodzi straszny, przejechać po nim niepodobna. Magistrat występuje z przedstawieniem i żąda pewnej sumy na naprawę bruku, za nim atoli uzyskał przychylną decyzyję bruk zepsuł się doszczętnie i żądana suma już nie wystarcza na jego naprawę.

— **Z przemysłu.** Fabryka wyrobów wełnianych Br. Szemcer w Myszkowie i przędzalnia Leonarda Welkera i Gribarda w Łodzi zamieniają się na Towarzystwa akcyjne: 1-e z kapitałem milijona rubli; 2-e z kapitałem 1,200,000 rs. w złocie.

— **Opłata szacunkowa.** „Prawit. Wiestnik“ donosi o ustanowieniu opłaty szacunkowej w Łodzi na zasadach obowiązujących w Warszawie. Opłata pobieraną będzie w wysokości 3% od dochodu brutto i 1/4% od ceny szacunkowej placów niezabudowanych i nie przynoszących dochodu. Opłaty laterniowe i na utrzymanie zjazdu sędziów pokoju będą zniesione.

— **Wyścigi cyklistów w Łodzi.** W przyszłą niedzielę 8 b. m. towarzystwo cyklistów łódzkich urządza wyścigi na świeżo zbudowanym torze. Biegów będzie sześć: 1) 1000 metrów dla jeźdźców, którzy jeszcze nie zdobyli drugiej nagrody; 2) 2000 metrów, dla wszystkich jeźdźców; 3) 2000 metrów dla tandemów i trycyklów, których jeźdźcy nie otrzymali jeszcze pierwszej nagrody; 4) 10000 metrów dla wszystkich jeźdźców, z dopuszczeniem leaderów; 5) 7000 metrów na tytuł mistrza jazdy Ł. T. C. na r. 1897 dla wszystkich członków towarzystwa w Łodzi zamieszkałych; 6) 5000 metrów dla maszyn wielosiedzeniowych.

— **Zabawa w Helenowie** pod Łodzią w połączeniu z tombolą, urządzona na korzyść łódzkiego chrześcijańskiego towarzystwa dobroczynności przyniosła dochodu 10000 rs.

— **Tramwaje w Łodzi.** Towarzystwo „Allgemeine Electricitäts — Geselschäft“ zobowiązało się ukończyć budowę tramwajów w ciągu ośmiu miesięcy od dnia podpisania kontraktu t. j. od piątku 23 b. m.

— **Brak węglarek.** Od niejakiego czasu towarzystwo sosnowickie kopalń węgla i zakładów hutniczych zmniejszyło ilość węgla kamiennego wysyłanego do Łodzi z winy kolei warszawsko-wiedeńskiej, która nie podstawia towarzystwu żądanej ilości węglarek. Opóźnienie w dostawie węgla bardzo szkodliwie oddziaływa na produkcyję fabryk łódzkich a nawet niektórym z nich grozi stagnacyją. W skutek tego składnicy węgla kamiennego w Łodzi rozpoczęli sprowadzać węgiel z zagranicy.

— **Komisyja przeciwpożarna.** W Łodzi specyjalna komisyja ogląda fabryki w celu określenia jakie należałoby zastosować środki przeciwpożarne przy budowie nowych fabryk. W skład komisyi wchodzą inspektorzy: pierwszego rosyjskiego i warszawskiego towarzystw ubezpieczeń od ognia.

— **Tramwaje w Łodzi.** Do robót przy budowie tramwajów w Łodzi nie podobna prędzej przystąpić, dopóki nie będą zwiezione zapasy szyn, kamieni i innych materyjałów. Przed tem należy otworzyć biuro i porozumieć się z zagranicą o dostawę maszyn, oraz z magistratem co do wyboru miejsca pod szyny, na przystanki, dystanse, place stacyjne i urządzenia budowlane. Załatwienie tych formalności zajmie kilka tygodni czasu i roboty nie prędzej będą mogły być rozpoczęte jak w drugiej połowie sierpnia a potrwają kilka a może i kilkanaście tygodni. Najwięcej czasu zajmie budowa specyjalnych domów murowanych dla maszyn dynamo-elektrycznych i ich montowanie. Nie wcześniej więc jak w grudniu r. b. tramwaje łódzkie będą w ruch puszczone.

— **Ruch towarów.** Od 9 do 15 z. m. przywieziono do Łodzi: towarów bawełnianych 5749 pud., bawełny 32511 p., towarów wełnianych 859 pud., przędzy 16366 p., wełny 18689 p., wyrobów żelaznych 79767 p., żelaza 18718 p., rozmaitych smarów 7667 p., maszyn 14060 p., mąki 25718 p., zboża 9124 p., owsa 33756 p., budulcu 94351 p., drzewa opałowego 5734 p. i węgli kamiennych 687934 p. Wywieziono zaś: towarów bawełnianych 13399 p., towarów wełnianych 9805 pud. przędzy 12117 p. i wyrobów żelaznych 1577 pudów.

— **Elektryczność w Łodzi.** Tutejszy rząd gubernijalny ogłosił dwie oferty przedsiębiorstw elektrycznych na oświetlenie Łodzi elektrycznością. Jedna z tych ofert żąda koncessyi na lat 40, druga na lat 45. Na początek koncesyjonaryjusz miałby prawo oświetlania tylko gmachów prywatnych, składów i sklepów. Oświetlanie ulic nastąpi dopiero po ekspiracyi kontraktu z towarzystwem gazowem t. j. w r. 1909.

— **Nowa ulica.** Rząd gubernijalny tutejszy zatwierdził projekt utworzenia nowej ulicy w Łodzi pomiędzy ulicami Główną i Pustą w kierunku od ulicy Mikołajewskiej do ulicy Widzewskiej. Grunta pod nową ulicę oddali bezpłatnie właściciele posesyj: Fred Grynwond, Semanna Grygory, małżonkowie Lange i małżonkowie Rajngold; rząd gubernijalny zoobowiązał ich nadto wybrukować ulicę własnym kosztem według wskazówek budowniczego miejskiego.

— **Drożyzna przędzy bawełnianej.** Kilka tygodni temu właściciele składów przędzy bawełnianej w Łodzi, podnieśli jej cenę o 8%. Podrożenie to nader ujemnie wpłynęło na tranzakcyje z tkaninami bawełnianemi, których cena za łokieć wynosi kopiejki, zwłaszcza, że fabrykanci łódzcy nie przewidując podniesienia cen przędzy zawarli przez komiwojażerów swych tranzakcyje po dawnej cenie i obecnie zmuszeni są wyrobić towar z materyjałów znacznie droższych. Prawdopodobnie wielu mniejszych fabrykantów obstalunków niewypełni, tymbardziej że większość z nich nie posiada w zapasach przędzy, kupionej po dawnej cenie.

— **Wywóz drzewa.** Konsul angielski w Warszawie zwróciwszy uwagę, iż większe część drzewa z Królestwa Polskiego idzie do Anglii za pośrednictwem Niemiec, projektuje zawiązanie bezpośrednich stosunków z Angliją. Konsul angielski ofiaruje swą pomoc przy udzielaniu informacyj o położeniu handlu drzewem w Królestwie.

— **Podatek mieszkalny.** Pod względem opłaty podatku mieszkaniowego miasta i osady gubernii naszej zaliczone zostały: Łódź do kl. III; Będzin, Częstochowa, Dąbrowa, Piotrków, Sosnowiec, Tomaszów, Zgierz do kl. IV; zaś Bałuty, Brzeziny, Łask, Pabijanice, Radomsk i Rawa do kl. V.

— **Zgon.** W Lubochni zmarł 12 z. m. ś. p. Saturnin Snarski, właściciel tychże dóbr, człowiek prawy i cieszący się ogólnem poważaniem, wzorowy gospodarz i obywatel.

— **Plantacyje buraków** zajmują w naszej gubernii przy cukrowniach 45 morgów, u plantatorów zaś 1905 morgów.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Kapelan przy cmentarzu brudnowskim ks. Antoni Kukalski zatwierdzony został na administratora parafii Ujazd w pow. brzezińskim. Wikaryjusz parafii Zgierz w pow. łódzkim ks. Jerzy Kiełduszys przeniesiony został na wikaryjusza do parafii św. Krzyża w Warszawie. Wikaryjusz parafii Rżgów w pow. łódzkim ks. Johan Szybarski zatwierdzony został na administratora parafii Rychwał w pow. konińskim.

— **Skład apteczny.** P. Stanisław Staniszewski, właściciel składów aptecznych w Warszawie założył filiję swoją, w Sosnowcu.

— **Na wystawie kijowskiej** reprezentowane są następujące firmy z naszej gubernii: Borst-fabryka sukna w Zgierzu, Hohstein w Częstochowie, Hofman ze Zgierza—fabryka maszyn, Grodziec — fabryka cementu, Huffer z Łodzi—garbarnia, szkoła i zakłady ogrodnicze Zawady z Częstochowy, John z Łodzi, „Metalurgija“—fabryka odlewów w Łodzi, Chmielewski z Łodzi.

— **Kassa przemysłowców łódzkich** na ostatniem zebraniu ogólnem reprezentantów postanowiła wyjednać u p. ministra skarbu powiększenie wpisowego z 1 rs. do rs. 50 i summy ztąd zebrane zaliczać na kapitał rezerwowy. Postanowiono również wyjednać, aby wierzyciele uczestników kasy mogli kłaść aresztą sądowe tylko na resztę funduszów uczestnika, pozostałą po potrąceniu należności kasie. Oprócz tego postanowiono wyjednać rozprzestrzenienie działalności kasy i pozwolenie na dokonywanie przy operacyjach kasy rachunków w walucie zagranicznej.

— **Nadesłane.** Szanowny Redaktorze! W nr. 30 „Tygodnia“, pomieszczony był artykuł pod tytułem „chór amatorski“ dowodzący, jakoby chór ten istniejący przy kościele po-pijarskim od r. 1869, po zreorganizowaniu go obecnie w duchu liturgii rzymskiej, znów rozpoczął wykonywać pod dawną dyrekcyją pienia religijne.

Otóż w imie bezstronności pospieszam sprostować zaszłą niedokładność. Chór amatorski mieszany utworzony w roku 1869 przy kościele po-pijarskim, w skutek niezależnych od niego okoliczności, w roku zeszłym przeniósł się do kościoła po-bernadyńskiego, w którym obecnie pod inną dyrekcyją nieprzestaje pracować i przyczyniać się do podniesienia chwały Najwyższego.

Z tego należy wnioskować, że dawny chór nie jest zreformowanym a tylko utworzonym został przy kościele po-pijarskim chór męzki, zupełnie z nowych amatorów złożony—zasługa więc wytrwałości w pracy od lat 28 ku chwale Bożej, należy się nie nowoutworzonemu a dawnemu chórowi amatorskiemu, istniejącemu obecnie przy kościele po-bernadyńskim.

Prosząc uprzejmie Sz. Redaktora o pomieszczenie tych paru słów objaśnienia, łączę wyrazy szacunku i poważania. *Jeden z amatorów.*

Wiadomości bieżące.

= **Jarmark owocowy.** W czasie od 10 do 20 października r. b. w ogrodzie Towarzystwa ogrodniczego w Warszawie przy ulicy Bagatela nr. 3 odbywać się będzie jarmark owocowy. O bliższych szczegółach poinformuje zarząd Towarzystwa.

= **Nowe storublówki.** W krótkim czasie zostaną wypuszczone w obieg nowe sturublówki, mające dwie podobizny Cesarzowej Katarzyny II, jedną białą wodną u góry a drugą w tekscie biletu.

= **O tani kredyt.** Obywatele Krasnegostawu zwrócili się do J. O. generał-gubernatora warszawskiego z prośbą o pozwolenie rozszerzenia działalności towarzystwa kredytowego m. Lublina i na Krasnostaw.

= **Rok szkolny.** Ministeryjum oświaty poruszyło projekt, aby wykłady i egzamina we wszystkich zakładach naukowych niższych i średnich rządowych kończyły się dnia 13 maja a rozpoczynały 13 września.

= **Błękitny krzyż.** Najwyżej zatwierdzoną została ustawa Towarzystwa „Błękitnego krzyża", którego zadaniem za pomocą ubezpieczeń na życie przechodzić z pomocą strażakom, którzy ucierpieli przy gaszeniu pożarów.

= **Curiosum.** Zarząd jednej z dróg żelaznych wydał rozporządzenie, aby urzędnicy, którzy przedstawili świadectwa o chorobie nie wychodzili z domu przez cały czas choroby, z wyjątkiem tylko gdy chory udaje się do szpitala lub do lekarza specyjalisty. Zarząd zapomniał widocznie, iż istnieją choroby, w których przebywanie na świeżem powietrzu niezbędnem jest dla pomyślnego przeprowadzenia kuracyi.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W d. 23 lipca (4 sierpnia) w magistracie m. Tomaszowa na utrzymanie w porządku studzien miejskich w Tomaszowie w czasie od 1 stycznia 1898 r. do 1 stycznia 1900 r. od sumy 154 rs. rocznie in minus!

4 (16) sierpnia r. b. w urzędzie gminnym Dłutów w pow. łaskim na budowę 75 sąż. bież. nowej szosy na trakcie Pabijanice—Bełchatów od sumy 688 rs. in minus.

— W d. 28 lipca (9 sierpnia) r. b. w urzędzie powiatowym brzezińskim na roboty przy odnowieniu jatek w Brzezinach od sumy rs. 680 in minus.

— W d. 5 (17) sierpnia r. b. w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim na wybrukowanie ulic Ogrodowej, Tylnej i Dojazd w m. Częstochowie od sumy rs. 16210 k. 43 in minus.

— W d. 30 lipca (11 sierpnia) w magistracie m. Tomaszowa powtórna licytacyja na oświetlenie i opał synagogi od 1-go stycznia 1898 r. do 1-go stycznia 1900 r. od sumy 80 rs. 15 k. in minus.

— W d. 31 lipca (12 sierpnia) w urzędzie gminnym Pajęczno na budowę domu i zabudowań gospodarczych od sumy rs. 4000 in minus.

— Dnia 4 sierpnia r. b. o 10 rano w magistracie m. Rawy na dzierżawę od 1 stycznia 1898 r. do 1 stycznia 1901 r.: a) gruntów „po Burmistrzu" od sumy rs. 30 kop. 95; b) gruntów „Cegielnia" od sumy rs. 15 kop. 12; c) gruntów po „Policyjancie" od sumy 18 rs. 72 kop.; d) łąki w parku miejskim od sumy 20 rs. 48 kop. rocznie in plus.

OGŁOSZENIA.

DYREKCYJA
Towarzystwa Kredytowego miasta Piotrkowa.

W myśl § 22 Ustawy Towarzystwa podaje do wiadomości powszechnej, iż następujące osoby weszły do Dyrekcyi z żądaniem pożyczek na należące do nich nieruchomości w mieście gub. Piotrkowie położone, a mianowicie:

Właściciel nieruchomości	№ 223/236-c	Walenty Swierczyński	w wysokości	5000 rs.
„ „	„ 588/296	Felicyjan Kępiński		4500 „
„ „	„ 280/691	Małż. Rozwens	„	15000 „
„ „	„ 179/85	Małż. Rudowscy	„	4000 „
„ „	„ 220/222-b	Małż. Jachimowscy	„	7000 „
„ „	„ 428/240-b	Helena Chełmińska	„	2500 „
„ „	„ 124/247	Jan Majewski	„	5000 „
„ „	„ 409/159-a	Małż. Pokrzywniccy	„	4200 „
„ „	„ 163/135	Małż. Kajdzińscy	„	2000 „
„ „	„ 81, 51, 67 / 17-b, 16, 17	Ludwik Dominikowski	„	15000 „
„ „	„ 579/760	Małż. Gnoińscy	„	1500 „
„ „	„ 440/207-a	Małż. Korman	„	6000 „
„ „	„ 324/457	Gercke Ziegelman	„	3500 „
„ „	„ 106/238	Jan Skibiński	„	13000 „
„ „	„ 215/577	Feliks Wierucki	„	9000 „
„ „	„ 581/783	Małż. Wozińscy	„	1500 „
„ „	„ 130/512	Agata Wasiljew	„	27000 „
„ „	„ 232/227-d	Józef Majcherski	„	12000 „
„ „	„ 464/649	Kazimiera Turobojska	„	3500 „
„ „	„ 183/488	Szaja Bendermacher	„	2000 „
„ „	„ 17/44	Fiszel Aleksandrowicz	„	25000 „
„ „	„ 20/592	Aleksander Babicki	„	8000 „
„ „	„ 23/764	Małż. Tazbir	„	2000 „

Wszelkie zarzuty przeciwko przyznaniu lub wypłacie żądanych pożyczek interesowani winni przedstawić Dyrekcyi w ciągu dni 14 od daty wydrukowania niniejszego obwieszczenia. (1—1)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

lasy, na przeciwległe wzgórze pokryte domami Ville-Noire. Pośrodku doliny jak srebrna nić wije się strumyk, niknie czasami wśród zieleni i ukazuje się znowu, odzwierciadlając nadbrzeżne olchy i brzozy.

Ścieżka prowadząca do ruin stroma jest i skalista. Zda się, że jakiś wulkaniczny wybuch pokrył ją tym gradem zwiru i czarnych niby żużle przepalonych kamieni. Po obu stronach wije sią żywopłot z cierni, których gałęzie, łącząc się, tamują często przejście, mało zresztą uczęszczane, gdyż ścieżkę tę nawiedzają jedynie kozy w poszukiwaniu za pożywieniem. Mieszkańcy okoliczni starannie omijają ruiny, legenda bowiem do nich przywiązana strachem ich przejmuje i po cichu szepczą ludziska, że w starej wieży o północy błąkają się duchy. To zresztą zwykła historyja każdych ruin.

Obawa wzmogła się jeszcze, gdy jednemu z urzędników skarbowych, człowiekowi, który rozumie się nie wierzył w duchy, przyszło na myśl zaalarmować mieszkańców dowcipnie obmyślanym figlem.

Zaopatrzywszy się w ślepą latarkę, dotarł on po owej skalistej ścieżce do wnętrza ruin i zapalił tam ogień bengalski, którego odblask zielonawo-czerwony napełnił przerażeniem serca okolicznych wieśniaków, nie umiejących sobie wytłomaczyć tak dziwnego zjawiska. Odkrycie nawet tajemnicy przez samego sprawcę figla niewielką zyskało wiarę wśród ludności.

Więcej niż kiedykolwiek omijano wieżę Collonge, przyglądano jej się zdaleka, nieufnie, a pasterze w pogoni za zbłąkaną trzodą bledli, gdy im przyszło piąć się na przeklęte wzgórze.

że istotnie wspinanie się po niej niemałe przedstawia trudności... Oprzyj się pan na mojem ramieniu — dodał z uśmiechem.

— Ramię takiego jak ty człowieka, to najpewniejsza podpora—rzekł pan de Mercoeur, przyjmując ofiarowaną sobie pomoc. — Niejedna młoda dziewczyna oparła by się na niem bez wahania.

Martial zdawał się nie słyszeć tych słów choć czuł, że wypada mu na nie odpowiedzieć. Zatrzymał się przy odłamie skały łupkowej i badał ją bardzo starannie, a potem wszczął nagle rozmowę na temat właściwości okolicznych gruntów.

Zbity z tropu, pan de Mercoeur postępował dalej kamienistą ścieżką.

Droga rozszerzała się ku końcowi: wkrótce ujrzeli nagi szczyt skały, odłamy murów, niewiele różniące się od skalnych zrębów i samotną wierzę, o zębiastej platformie.

— Otóż i jesteśmy!—zawołał nagle pan de Mercoeur na ostatnim zakręcie.

Przed nimi rozciągała się znaczna przestrzeń pokryta bujną trawą, której nie dotykała widocznie stopa ludzka; tu i ówdzie nagromadzone kamienie nadawały tej miejscowości pozór zaniedbanego cmentarzyska. Martial zawahał się, doznał bowiem takiego wrażenia, jakby odgłos jego kroków budził zmarłych, zasypiających tu snem wiecznym, pod cieniem olbrzymich paproci. Prastara wieża, dźwigając ku niebu omszałe mury, rzucała na to wszystko jakiś cień smutku.

O ile miejscowość ta była ponurą o tyle wesołym wokoło roztaczający się widok.

Z wyżyn tych dolina zdawała się jednym uroczym gajem, świeżym, wonnym, a tajemniczym; góry Morvan widniały na dalekim horyzoncie wstęgą białej mgły, a jasny błękit, niby gaza przejrzysta, czepiał się ostrych szczytów skał.

Nasyciwszy oczy wspaniałym widokiem, Martial i pan de Mercoeur, który służył tu za przewodnika, skierowali się ku głównej fasadzie zamku; świeżo jednak zwalony odłam muru, tamował przejście. By się dostać do wnętrza jedynie już pozostałej sali, należało prześliznąć się nizką i wązką rozpadliną obrośniętą krzewami, opleciona bluszczami i cierniem. Zaniechawszy tak trudnego przedsięwzięcia znajomi nasi zasiedli na olbrzymim mchem pokrytym kamieniu. Pierwszy spieszył pan de Mercoeur, za nim podążył Martial, który ciekawie przyglądał się szczątkom zamku Collonge.

— Jakaż prześliczna miejscowość!—zawołał, rzucając się na miękkie posłanie z mchu, obok swego zwierzchnika.

W skutek szybkiego poruszenia, jakaś książka wysunęła mu się do połowy z kieszeni.

— Co pan tam czytasz?—spytał Mercoeur.

— Powieść, którą wziąłem z biblijoteki, nie przeczuwałem bowiem, jaka mnie przyjemność dziś czeka!—odpowiedział młody człowiek.

— Co, czytasz pan romanse? Za moich czasów życie dostarczało ich tyle, że książki były zbyteczne!—zawołał pan de Mercoeur.

pokocham, że może już kocham, co więcej wydało mi się, że mógłbym wzajemność jej pozyskać. Uczucia te jednak zdołałem opanować i spoglądać na przyszłość z nią połączoną, jako na raj zakazany... Posłuchaj mnie pan — zawołał Martial, widząc, że pan Mercoeur chce mu przerwać.—Mam panu zrobić smutne wyznanie wyznanie, którego nie byłbym zrobił nigdy, gdyby mnie do tego nie zmusiła dobroć twoja. Gdy je usłyszysz, zrozumiesz niedorzeczne napozór wahanie człowieka, gdy mu pozwolą przestąpić próg raju. Panie Mercoeur... ja nie nazywam się Martial Doubray.

Pan Mercoeur zdziwiony popatrzył na Martiala i zachęcił go giestem do dalszych zwierzeń.

W tej samej chwili wysokie wrzosy i jałowce zaszeleściały, po za nimi u stóp ruin ukazały się dwie ponure, zaciekawione twarze, postacie dwóch mężczyzn wychyliły się z po za muru i za chwilę ukryły znów tak, że niewidziani mogli jednak słyszeć każde słowo zamienione między młodym inżynierem a dyrektorem kopalni.

— Nie omyliłem się—szepnął młodszy—to „*małpa*“ i jego zły duch przeklęty inżynier.

— Tak, to oni, słuchajmy.

Nieruchomi, jak kamienne olbrzymy, za którymi się ukryli, zatrzymali oddech i słuchali nie tracąc ani słowa.

— Smutna to historyja—podjął na nowo Martial.—Tajemnica ciążąca nademną zabiła moją matkę, przyspieszyła śmierć ojca, który zeszedł do grobu znękany i zrozpaczony. Nie byłem jedynakiem, a ten którego w błogosławione dni dzieciństwa nazywałem bratem

— Jakież zdziwienie ogarnęłoby wieśniaka z Charmille, gdyby przechodząc tamtędy, ujrzał krzaki wśród ruin poruszające się, choć najmniejszy nie powiewał wietrzyk. Jakież byłoby jego przerażenie, gdyby z piwnic, znajdujących się w podziemiach zamku doszedł go dźwięk mowy ludzkiej.

Strach padłby na okolicę, gdyby wiedziano, że codziennie o zmierzchu przesuwały się ścieżką tajemnicze cienie, kryjące się starannie za najlżejszym szelestem.

— Martial'u, czy zwiedzałeś kiedykolwiek zamek Collonge?—spytał pan de Mercoeur swego młodego towarzysza, spotkawszy go u wejścia do parku.

— Nigdy, panie—odrzekł Martial—przychodziło mi to nieraz na myśl, bo ruiny te mają dla mnie jakiś smutny urok, ale nie było sposobności...

— Sposobności...—przerwał mu pan de Mercoeur—No, to dziś nie staje nam nic na przeszkodzie. Poranek jest śliczny, pogoda zupełnie pewna sprzyjać będzie wycieczce. Ani jednej chmurki... A jaki widok wspaniały, zobaczysz!.. Bonlard osiodła nam konie, dojedziemy do podnóża skały, dalej pójdziemy piechotą, bo na górę wspinać się trzeba rozpadliną skalną, niezbyt coprawda wygodną. No, cóż, zgadzasz się?

— Z największą chęcią! — odparł żywo młody człowiek.

— Czekam cię więc za kwadrans u wejścia do parku.

— Stawię się niezawodnie!—rzekł Martial, żegnając ukłonem zwierzchnika.

W kilka minut potem, ojciec Eweliny i Daubray jechali obok siebie w kierunku Charmilles; w pewnej odległości za nimi pospieszał Bonlard. Czas był prześliczny; świeży powiew jesiennego wiatru niósł im tysiące zapachów z pól, łąk i lasów; wycieczka zapowiadała się pomyślnie.

Rozmawiali o sprawach kopalni, o sprzeczkach powstających tu i owdzie, o swoich obawach na przyszłość. Chwilami milczeli obaj. Martial zapatrzony w rozległy krajobraz wsłuchiwał się w tę nieokreśloną melodyję, drgającą w powietrzu, ścigał okiem odcinający się na horyzoncie siny pas gór.

Pan de Mercoeur zdawał się pochłonięty mniej poetycznemi myślami. Zakłopotany więcej niż rozmarzony, krząkał chwilami znacząco, jakgdyby chciał wszcząć rozmowę na temat trudny, niezbyt może przyjemny, ale za każdym razem, gdy zdawał się już bliskim rozpoczęcia, towarzysz jego przerywał mu jakimś wykrzykiem, unosząc się nad pięknością krajobrazu lub przyjemnościami wycieczki.

Przebywszy most na rzece o dość wązkim korycie jeźdźcy nasi stanęli u podnóża góry, a oddawszy konie Bonlard'owi, który ich tu wyprzedził, zapuścili się w gęste zarośla.

— Hej, przyjacielu — zawołał wkrótce pan de Mercoeur — zapominasz, że nie posiadam już młodych nóg... pędzisz jak wiatr!

— Przepraszam — odpowiedział inżynier, zatrzymując się. — Chciałbym jaknajprędzej znaleźć się na szczycie skały, a droga w tak opłakanym jest stanie,

— Nie dla każdego dostępne to bywa — odparł Martial.

— Cóż znowu, jak się ma lat dwadzieścia, a choćby trzydzieści!.. Przyznaj się, że i ty w głębi duszy marzysz czasami—dodał Mercoeur, a głos jego brzmiał bardzo serdecznie.

Inżynier zarumienił się jak młoda panna.

— Mnie marzyć niewolno! — odparł zakłopotany.

— A to dlaczego, powiedz mi jeśli łaska, mój przyjacielu?

— Bo marzyć zwykli tylko ludzie szczęśliwi!

— A czegóż tobie do szczęścia brakuje?

— Niczego zapewne! Nauka i praca wypełniają mi życie.

— Masz tobie! — rzekł sam do siebie pan de Mercoeur.—Z tym młodzieńcem, widzę, nie pójdzie łatwiej jak z Eweliną! A przecież nie mogę mu się pierwszy oświadczyć, toby nie było w porządku!

— Czy nie myślałeś pan nigdy o ożenieniu?—dodał głośno.

— Nigdy!

— Doprawdy?

— Możesz mi pan wierzyć! — odparł Martial poważnie.—Mógłbym się ożenić tylko z kobietą, którąby mnie kochała—ciągnął dalej—a to zapewne śmieszna pretensyja!

— Zbytek skromności! — rzekł Mercoeur, uśmiechając się złośliwie, co zaniepokoiło trochę Martiala.—Masz pan tyle zalet, że trudno cię nie pokochać, znając bliżej. Dziwiłbym się, gdyby to nie miało miejsca.

— Co pan chcesz przez to powiedzieć — zawołał młody człowiek bardzo zmieszany.

— Co!—rzekł niemniej zakłopotany Mercoeur.—Na dyjabła ta cała dyplomacyja!.. Uczciwi ludzie powinni mówić otwarcie. Nie chcesz ty się przyznać, no, to powiem ci wszystko, co myślę... ale doprawdy dziwną z waszej łaski odgrywam rolę!.. Panie Daubray—ciągnął dalej bardzo poważnie — córka moja kocha cię i wiem, że...

— Przysięgam panu — przerwał Martial głosem drżącym.

— Ależ nie, nie przysięgaj. Nie mam do ciebie najmniejszego żalu. Ponieważ bądź co bądź muszę córkę moją komuś oddać, wolę, że ty mi ją zabierzesz, jak kto inny.

— Panie! wyszeptał młody człowiek, głęboko zmieszany.

— Jakto, czyżbyś jej nie kochał — z oburzeniem prawie zawołał ojciec.

— Panie!—odpowiedział Martial smutnie—wybacz i nie sądź mnie niewdzięcznym! Zaufanie, jakiem mnie darzysz wzrusza mnie i boli jednocześnie. Winienem ci wyznać całą prawdę! Posłuchaj: Nie znam istoty doskonalszej, jak panna Ewelina...

— Spodziewam się! — przerwał półgłosem Mercoeur.

— Jest ona obdarzona wszystkiemi zaletami o jakich marzyć można, a idealniejszej urody nie zdarzyło mi się spotkać. Od chwili gdy ją po raz pierwszy spotkałem uczyniła na mnie ogromne wrażenie; oceniłem następnie zalety jej serca i umysłu i czułem, że ją